

„Kościoł nie przestaje nigdy zbierać się na odprawianie paschalnego misterium” (art. 6). „Dla urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła, Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych” (art. 7). „Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej” (art. 8). „Liturgia nie wyczerpuje całej działalności Kościoła” (art. 9), „liturgia jednak jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (art. 10). „Matka Kościoł bardzo pragnie, aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych, którego domaga się sama natura liturgii” (art. 14). „Aby wierni chrześcijanie pełniej czerpali z liturgii obfitsze łaski, święta Matka Kościoł pragnie dokonać ogólnego odnowienia liturgii. Liturgia bowiem składa się z części niezmiennej, pochodzącej z ustanowienia Bożego, i z części podlegającej zmianom” (art. 21). „Celem zachowania zdrowej tradycji, a jednocześnie otworzenia drogi do upragnionego postępu, krytyczne rozpatrzenie poszczególnych części liturgii powinny zawsze poprzedzić dokładne studia teologiczne, historyczne i duszpasterskie” (art. 23).

Wszystkie przytoczone tu wypowiedzi Soboru Watykańskiego II kierują się wspólną i głęboką troską o to, by „misterium paschalne wkorzeni w życie człowieka”²⁰.

Rzym

O. BURKHARD NEUNHEUSER OSB

Ks. Baltazar Fischer

STAN REFORM LITURGICZNYCH W NIEMCZECH ZACH.

Również i ja chciałbym serdecznie podziękować za zaszczyt zaproszenia mnie z przemówieniem* do tak szanownego zgromadzenia, a także za miłą gościnność i zyczliwość, z jaką spotkałem się w Polsce

²⁰ Instr. *Inter Oecumenici* z r. 1964, art. 6.

* Referat z języka łacińskiego przetłumaczył Ks. B. Margański. Nota o Autorze — Ks. W. Świerzawski.

Ks. Prof. Dr Balthasar Fischer, ur. w 1912 r. w Bitburg (Eifel), habilitowany na Uniwersytecie w Bonn w 1946, od 1947 profesor liturgiki na Wydziale teologicznym w Trewirze. Wśród wielu publikacji, najważniejsze *Psalmenfrömmigkeit der Märtyrerkirche* (1948), *Was nicht im Katechismus stand. 50 Christenlehren über die Liturgie der Kirche* (1952), *Volk Gottes um den Altar* (1960). W sumie bibliografia do 1975 r. wynosi 180 drukowanych pozycji. Jest także Kierownikiem Instytutu Liturgicznego (od spraw nauki) w Trewirze i promotorem 26 doktorów z tej dyscypliny wśród których są nazwiska Kleinheyser B., Arens A., Auf der Maur H., Kurzeja A., Baumgartner J., Kaczyński R. Polskę odwiedził po raz pierwszy.

w ciągu czterech ostatnich dni. Cenię sobie wasze zaproszenie, gdyż ono pozwoliło mi nawiązać — upragniony od lat — kontakt osobisty z ziemią i narodem, a zwłaszcza z pobożnością polską, którą głęboko wzruszyłem się już po tych kilku dniach spędzonych we Wrocławiu i Krakowie. Wasze zaproszenie jest dla mnie tym bardziej miłe, iż daje mi okazję — w skromnym jednakże zakresie — wyrażenia tej przyjaźni chrześcijańskiej rodzącej się i umacniającej się z każdym dniem między Kościołem Polskim i Niemieckim, tej przyjaźni, jaką biskupi naszych narodów tak szczęśliwie rozpoczęli w okresie Soboru.

Zadaniem moim wobec was jest krótkie nakreślenie, w jaki sposób sprawa liturgii przedstawia się w mojej ojczyźnie w ubiegłym dziesięcioleciu, poczynszy od ogłoszenia Konstytucji soborowej o św. Liturgii. Na wstępie pragnę zwrócić uwagę na ograniczenie tematyki, którą wyłożę. Otóż będę mówił o sytuacji w Niemczech Zach., poświęcając całe przemówienie sprawom z terenu Niemiec.

Dokładne bowiem omówienie nawet tak ograniczonego tematu jest czymś trudnym; zaś niemożliwym byłoby, gdybym chciał jeszcze uwzględnić Francję, Anglię, Hiszpanię i inne kraje Europy centralnej. Nawet to, co będę mógł powiedzieć o Niemczech, nie będzie niczym innym, jak tylko pewnym streszczeniem ze wszystkimi błędami, jakie są związane z takimi streszczeniami; jednakże ufam, że takie summarium będzie pożyteczne dla was; chętnie uzupełnię je w dyskusji, odpowiadając na wasze pytania.

Uwagi moje chciałbym podzielić na trzy części: pierwsza będzie mówić o pewnych brakach — ujemnych stronach, jakie pojawiły się w trakcie realizacji odnowy liturgicznej u nas, druga o pewnych problemach, które zrodziły się po pierwszym dziesięcioleciu, trzecia o zadaniach, jakie stają przed liturgistami.

Rozpocznę od stwierdzenia pozytywnego, iż odnowa liturgiczna również u nas została przyjęta przez znaczną większość wiernych z wdzięcznością i życzliwością. Wierni cieszą się z wprowadzenia języka ojczystego i zrozumiałego do liturgii, cieszą się rodzice z czynnego uczestnictwa, na jakie pozwalają im wreszcie nowe obrzędy chrztu dzieci, cieszą się chorzy dotknięci ciężką chorobą, że Msza św. może być celebrowana dla nich w domu. (Msza, w czasie której mogą przyjąć sakrament namaszczenia chorych jako sakrament pokrzepienia, podniesienia). Wprawdzie zrodził się, również i u nas, pewien duch nostalgii, który pod imieniem UNA VOCE usilnie woła o ponowne wprowadzenie języka łacińskiego do liturgii, jednak liczba jego zwolenników jest mała. Najczęściej chodzi o ludzi, którzy nauczyli się języka łacińskiego i nie zwracają większej uwagi na trudności pastoralne płynące od zwykłych wiernych. Prawdą jest, że cały ten ruch jako argument może mieć to, że w liturgii dokonuje się niewłaściwa monopolizacja języka ojczystego, co również i u nas nierzadko ma miejsce.

I.

A zatem pierwszy brak, o którym teraz mam mówić. Łatwo zrozumieć, że najpierw z radości z języka ojczystego wprowadzonego wreszcie do liturgii rodzi się pewne przeakcentowanie zmierzające do usunięcia z liturgii języka łacińskiego we wszystkich i poszczególnych elementach. Zapewne to nie odpowiada intencji samego Soboru, który raczej poleca rozsądne współlistnienie w liturgii przemówień w języku ojczystym i łacińskim. Rzeczywiście nic nie przeszkadza, owszem wypada, aby zwłaszcza śpiew gregoriański części stałych i zmiennych Mszy św. w języku łacińskim tak był zachowany, by skarb kryjący się w melodiach gregoriańskich nie został zagubiony. Wyznaję, iż w tej rzeczy wątpię o stosowności: cała siła Modlitwy Eucharystycznej wypowiedzianej przez celebransa wśród wiernych kryje się w tym, by cały Lud Boży bezpośrednio rozumiał i uczestniczył w tym, co celebrans mówi.

Oczywiście absolutna monopolizacja języka ojczystego jest brakiem, lecz — jak mi się wydaje — raczej winien on być uważany jako jedna z nieszkodliwych chorób dziecięcych, która przy zdrowej naturze może być po pewnym czasie z pewnością przezwyciężona; owszem w mojej ojczyźnie obserwuję już pierwsze znaki uodporniania się przeciw chorobie wrogości do języka łacińskiego.

Drugą chorobę dziecięcą odważyłem się nazwać wobec moich słuchaczy określeniem stosowanym u lekarzy pod nazwą SERMONITIS — gadatliwości. Wśród nas są celebransi, którzy elastyczność odnowionej liturgii pojmują w tym sensie, że już od początku Mszy św. ciągle upominają wiernych: we wprowadzeniu, jakie nowy Mszał poleca celebransowi, przed każdym czytaniem, w samej Modlitwie powszechnej; a także w tych miejscach dotykają spraw, które swe miejsce pierwotne i właściwe mają w homilii, spraw dotyczących wypełniania obowiązków, a także dotyczących świata, w którym żyjemy. Doświadczenie ludzkie uczy, że nie tylko dzieci, ale i dorosłych drażnią ciągle napominania. Stąd zarzut pewnych wiernych o wprowadzeniu w sposób niewłaściwy i wbrew prawom moralizatorstwa w tych częściach Mszy św. Podam przykład. Zapewne wspaniała to rzecz, jeśli wśród intencji Modlitwy powszechnej znajduje się i taka:

„Módlmy się za braci i siostry, które przebywają w domach tej parafii i w szpitalach tego miasta, zwłaszcza za tych, którzy wiedzą, że już nigdy nie odzyskają zdrowia”.

Są wśród nas tacy, którzy tę intencję tak formułują:

„Módlmy się za tych, którzy pozostają w domach tej parafii i w szpitalach tego miasta, abyśmy nie zapomnieli naszych obowiązków względem nich”.

Jest to jasny objaw tego moralizatorstwa, które nazwaliśmy gadulstwem — SERMONITIS; jest to niewłaściwa metoda duszpasterska.

Wierni nie są wówczas pobudzani do wspólnej modlitwy, lecz do nawrócenia się. Zapewne nawrócenie się jest czymś bardzo dobrym i zawsze koniecznym, lecz nie należy wciąż o tym mówić, a zwłaszcza łączyć to z rodzajem literackim modlitwy.

Trzecią bolączką, którą u nas dość często obserwujemy, jest pewna niechęć odnośnie tych elementów, które przyczyniają się do nadania celebrze charakteru bardziej uroczystego. Z odnowy liturgicznej w wielu kościołach zrodziła się zbyt duża surowość, która już nie odpowiada świętym pragnieniom serca ludzkiego. Człowiek żyjący w świecie suchym i technicznym potrzebuje w kościele bardziej aniżeli dawniej elementu świątecznego i uroczystego, w którym w jakiś sposób może oddychać i żyć. Ta bolączka niesie ze sobą tendencję usunięcia lub zmniejszenia częstotliwości zewnętrznych wyrażań pobożności (postaw, gestów), znaków krzyża i tym podobnych: tendencja ta nierazko rodzi się u nas z ekumenizmu źle pojętego. Oczywiście taka tendencja jest szkodliwa. Psychologia coraz bardziej wyjaśnia, że głębia jaka kryje się w człowieku, wymaga takiego wyrażenia się, które Amerykanie ujmują teraz pod słowem „non-verbal expression”.

Inną wreszcie chorobą — poważniejszą i bardziej niebezpieczną — jest pewien liberalizm odnośnie norm i praw liturgicznych. Jak wszystkie choroby, objawia się ów liberalizm w formach łagodniejszych lub ostrych — poważnych. Formy łżejsze zapewne nie powinny być lekceważone, lecz często rodzą się one nie ze złej woli celebransów, lecz z troski i pastoralnej niecierpliwości. Formy zaś bardziej poważne nie mogą być tolerowane i winy być zaprzestane, zwłaszcza że w pewnych kościołach wierni są zachęceni, aby wypowiadając *Amen* potwierdzali Modlitwy Eucharystyczne nie zaaprobowane, czy nawet ułożone przez samego celebransa na własny sposób, zwłaszcza zaś gdy chodzi o modlitwy, o których poprawności słusznie można wątpić. Oczywiście jest to choroba niebezpieczna, którą zawsze należy zwalczać.

Jednakże oznaki tej choroby, najbardziej niebezpiecznej ze wszystkich, można też spotkać u nas; o tyle zaś są one niebezpieczniejsze, że są wprowadzane pod pozorem pewnej odnowy. Objawy tych chorób, o których wspominałem, wydają się być obecnie mniej częste. Zapewne zmieniła się umysłowość naszych seminarzystów, którzy rozpoczęli studia w ostatnich trzech latach. W tej sprawie mówię z doświadczenia. Ci seminarzyści o wiele bardziej są otwarci na zdrową tradycję, zwłaszcza zaś na duchowość liturgiczną, aniżeli ci, którzy studiowali w ostatnich latach ubiegłego dziesięciolecia i nierazko zarzucali profesorowi, że jest przestarzałym tradycjonalistą. Utwierdziłem się w tym przekonaniu, kiedy to na początku tego roku (1975) spędziłem w Ameryce Północnej prawie sześć tygodni. Za pośrednictwem licznych uczniów — Amerykanów, którzy obecnie sami wykładają liturgię w swej ojczyźnie, na całym ich obszernym kontynencie,

miałem częste kontakty z kandydatami teologii, ucząc, słuchając, dyskutując. Wrażenie o tym nowym pokoleniu było zupełnie to samo, co mam w Trewirze. Pierwotna pogarda odnośnie poszukiwań historycznych niemal zupełnie zniknęła, jeśli owoc tych poszukiwań prowadzi do pogłębienia duchowości liturgicznej.

Prawdą jest, iż czas wahania, czas chorób, w którym żyją młodzi ludzie, nie zawsze może być oceniony pozytywnie, ale chyba w tym nawróceniu młodzieży do życia duchowego tkwi wielka nadzieja. Wśród ludzi młodych spora ilość jest uległa Duchowi Świętemu, przygotowując przez tak zwany ruch charyzmatyczny nowe Zesłanie Ducha Świętego, o czym uczył papież Jan.

II.

Jednakże abym nie poszedł zbyt daleko w mych prognozach optymistycznych, na drugim miejscu wyliczę jeszcze pewne zagadnienia, które po pierwszym dziesięcioleciu odnowy liturgicznej istnieją w mojej ojczyźnie.

Nie można zaprzeczyć, że w Niemczech Zach. zjawisko dechrystianizacji przybiera na sile. Mówimy tu zwłaszcza o sektorze liturgii: w Polsce uświadomiłem sobie, jak ważną rzeczą jest, ile wiernych idzie do Kościoła w każdą niedzielę. Ten proces dechrystianizacji niewątpliwie wzrósł u nas w ostatnim dziesięcioleciu: oczywiście nie z racji odnowy liturgii. Nikt nie mógł przewidzieć, że odnowa liturgiczna zejdzie się z dużym i niebezpiecznym kryzysem wiary zrodzonym z innych źródeł. Nie można dać żadnego powszechnego środka zaradczego na taki kryzys, lecz pewnym jest, że osoby odpowiedzialne za liturgię uświadamiają sobie rozwój tego kryzysu.

Ważnym problemem wciąż istniejącym jest kwestia rozwoju autentycznej duchowości liturgicznej. Zbyt wiele wysiłku w ciągu ostatnich dziesięciu lat włożyliśmy w zmianę i odnowę form zewnętrznych, zbyt wiele zajęliśmy się dyskusjami odnośnie liturgii tak, że prawie zagubiliśmy samą liturgię, to jest realizację duchową samych tajemnic, które w liturgii są celebrowane mocą Ducha Świętego.

Po opublikowaniu w tym roku definitywnego tłumaczenia niemieckiego Mszału cała dążność pastoralna winna zmierzać do pogłębienia wewnętrznego tego wszystkiego, co zewnętrznie zostało już uporządkowane.

Problemem obszernym, który jeszcze istnieje w tym kontekście, jest połączenie pobożności rodzinnej i ludowej z pobożnością, której źródłem i szczytem jest liturgia Kościoła. Już wiele z bogactwa pobożności rodzinnej i ludowej zgubiliśmy przez nieuwagę lub pod pozorem źle pojętego ekumenizmu. Czuję to tym mocniej, że zobaczyłem przedziwną i żywotną pobożność ludową, którą wy Polacy tak szczęśliwie zachowaliście mimo tak wielu przeciwności. Są u nas tacy,

którzy w tej dziedzinie natychmiast mówią o niewłaściwości tego lub innego zwyczaju ludowego. Zapominają oni, jak bardzo niebezpieczne są w tej sprawie wszelkie redukcje; pierwszorzędna przynajmniej troska winna zmierzać do wyłączenia i pogłębienia pobożności ludowej. Podam choćby jeden przykład: lepiej jest ukazać chrzcielny sens znaku krzyża, aniżeli ograniczyć różnorodne użycie tego znaku stosowanego od wieków.

Ostatni problem, który chciałbym poruszyć, jest raczej techniczny aniżeli duchowy. Podziwialiśmy, uczestnicząc w tych ostatnich dniach w celebracjach eucharystycznych z udziałem ludu w Polsce, sposób, w jaki np. w melodii psalmów włączyliście waszą muzykę ludową. Tej drogi upragnionej my w Niemczech z wielu powodów, których wyjaśnianie byłoby zbyt długie, jeszcze nie znaleźliśmy, chociaż tu i tam były podjęte wspaniałe usiłowania, które zostały pozytywnie przyjęte przez wiernych. Jeszcze nie została rozwiązana zagadka, w jaki sposób należy śpiewać psalmy w języku niemieckim, by one były prawdziwie — według słów św. Ambrożego — głosem ludu, aprobatą wszystkich, radością wolności. Zbyt sucho — według mego zdania — brzmią psalmy w języku niemieckim, jeśli są śpiewane po prostu według melodii gregoriańskich; lękam się, że serce ludu nie bierze tu udziału. Sprawą ludzi doświadczonych w dziedzinie muzyki będzie przemyślenie i udoskonalenie w najbliższej przyszłości muzyki i śpiewu ludowego, które są chwałą języka ojczystego.

III.

Pozwólcie, że w trzeciej części krótko i zwięźle wspomnę o tym, co po rozważeniu tego wszystkiego wydaje się być czymś ważnym dla wiedzy liturgicznej w najbliższych dziesiątkach lat u nas w Niemczech, lecz, być może, i u was, i wszędzie w Kościele.

Na nowo należy przebadać — jak się wydaje — całą tradycję liturgiczną zachodnią i wschodnią ze wszystkimi jej bogactwami w świetle nowej epoki historii ludzkiej, w którą z każdym dniem pełniej wchodzimy. Zapewne oznacza to, że wiedza liturgiczna nie może pominąć pomocy tych gałęzi wiedzy współczesnej, które wyjaśniają życie psychiczne i społeczne człowieka, czyli psychologii i socjologii. W zakresie samej teologii liturgii więcej miejsca aniżeli dotychczas należy przyznać historii i fenomenologii pobożności katolickiej, chrześcijańskiej, ludzkiej.

Osobiście byłem pełen podziwu, badając historię pobożności rodzinnej w średniowieczu. Czas rozwoju tej pobożności być może w pewnych okolicznościach przynosił szkodę, lecz już zakończył się. Już nie żyjemy w okresie, w którym uważano, że problemy można kontynuować według konwencji znanej w średniowieczu, gdzie sprawy dotyczące pobożności i duchowości rozpatrywano niezależnie od liturgii.

Młodzi nasi uczniowie będą bez wątpienia uczyli o ważności spraw duchowości liturgicznej. W Niemczech Zach. kilku naszych profesorów razem z licznymi kolegami współpracującymi przygotowuje nowy podręcznik liturgiki dla słuchaczy, gdzie problemy naszej wiedzy w ten sposób będą rozważane, w jaki to przedstawiłem. Redakcję obejmie P. Bernard Mayer, S.J. Ufamy, że podręcznik ukaże się w ciągu dwu lat. Chętnie przyjmiemy w obecnym stanie przygotowania wasze sugestie, gdyż prawdopodobnie nasz podręcznik zostanie przetłumaczony na inne języki.

Kończąc wyrażam życzenie, by po tej naszej przyjacielskiej rozmowie nasza współpraca — mimo trudności językowych — nie stała się czymś pustym. Wszysey uczymy — ja już przez trzydzieści lat — jednakże źle uczymy, jeśli wciąż sami się nie uczymy, wsłuchując się w głos serca drugich ludzi.

Trewir

KS. BALTHASAR FISCHER

Ks. Stefan Koperek, CR

DOM PROSPER GUERANGER — OPAT Z SOLESMES INSPIRATOR WSPÓŁCZESNEJ ODNOWY LITURGICZNEJ

Przed stu laty, w 1875 r. zmarł w Solesmes dom Prosper Louis Pascal Guéranger, inspirator ruchu odnowy liturgicznej, ruchu, który następnie został podjęty przez liturgistów tej miary co Odo Casel, Lambert Beauduin, Romano Guardini czy Pius Parsch.

O ile współczesna odnowa liturgiczna jest dziełem „odgórnej” reformy liturgicznej, której podmiotem ma być cały Kościół, każda parafia, to jednak do niedawna odnowa liturgiczna była dziełem poszczególnych jednostek i takich ośrodków, jak Solesmes, Maria-Laach, Chevotgne czy Klosterneuburg. To ich prace i doświadczenia przygotowały grunt dla współczesnego renesansu liturgicznego w Kościele, dokonującego się po II Soborze Watykańskim.

*

Prosper Guéranger urodził się w 1805 r. w Sablé-sur-Sarthe. W 1827 r. ukończył studia teologiczne i przyjął święcenia kapłańskie. Wiek, w którym przyszło mu żyć i działać, był wyjątkowo trudnym dla Kościoła francuskiego. „Czasy obecne — pisał — tak mało ofiarują nam pokój”¹. Po rewolucji, po ciągłych przeobrażeniach politycz-

¹ Dom P. Guéranger, *Sainte Cécile et la société romaine*, Paris Bruxelles, 1878, Préface, s. V.